Albert Świdziński

Niemal dokładnie 60 lat temu w ciągu kilkunastu dni października 1962 roku rozegrał się kryzys kubański. Przemawiając w ostatni czwartek 6 października podczas spotkania z darczyńcami wspierającymi partię demokratyczną, prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden stwierdził, że „po raz pierwszy od czasów kryzysu kubańskiego mamy do czynienia z sytuacją, która bezpośrednio grozi użyciem broni jądrowej, jeżeli trajektoria wydarzeń pozostanie niezmieniona". Warto zwrócić uwagę, że Biden odnosił się do sytuacji, w których może dojść do użycia broni jądrowej nie w toku niezamierzonej eskalacji (a więc na przykład w sytuacji, jaka miała miejsce podczas ćwiczeń Able Archer '83), ale z powodu zaistnienia czynników strukturalnych.
Biden stwierdził, że „zna Władimira Putina bardzo dobrze", dodając, że prezydent Federacji Rosyjskiej nie blefuje, gdy mówi o potencjalnym użyciu taktycznej broni jądrowej albo chemicznej lub biologicznej, szczególnie w obliczu słabości demonstrowanej przez siły zbrojne FR na polu bitwy.

To z kolei sprawia, że USA „stoją przed trudnymi decyzjami dotyczącymi konfliktu na Ukrainie" – i chociaż Stany „dalej będą Kijów wspierać", to „muszą się zastanowić, jaka jest droga wyjścia" z konfliktu dla Rosji. Jaki sposób może wybrać Putin, jaki „zjazd z autostrady" („off-ramp") prowadzącej do dalszej eskalacji, aby zakończyć konflikt i „nie tylko nie stracić twarzy, ale też nie stracić władzy w Rosji?". Warto zwrócić uwagę, że – przynajmniej tak to wnioskować można z publicznych wypowiedzi – niepokój Bidena mniej wzbudza sytuacja strategiczna Rosji, a bardziej indywidualne kalkulacje Władimira Putina, dotyczące utrzymania przez niego pozycji politycznej. To istotna uwaga, bo zdaniem autora trudno jest znaleźć racjonalne strategiczne uzasadnienie użycia przez Rosję broni jądrowej na obecnym etapie konfliktu. Nie wydaje się w każdym razie, aby mogło to pomóc Rosji odnieść jakikolwiek sukces polityczny w odniesieniu do wojny na Ukrainie; w pewnych skrajnych wypadkach można sobie wyobrazić, że w następstwie użycia broni jądrowej Rosja „wygrywa wojnę" – ale bardzo trudno jest naszkicować scenariusz, w którym Kreml wygrywa dzięki temu pokój.

Groźby asymetrycznej eskalacji przy użyciu broni jądrowej towarzyszą polityce rosyjskiej nie tylko od początku wojny na Ukrainie, nie tylko od jej agresji na to państwo w roku 2014, ale formułowane są, mniej lub bardziej formalnie, od początku istnienia tego państwa jako spadkobiercy ZSRR. W pewnym sensie są one odzwierciedleniem świadomości Kremla własnej słabości konwencjonalnej vis-à-vis NATO. Jako takie są kanonicznym przykładem postępowania państwa stojącego w obliczu potencjalnego adwersarza dysponującego większymi zdolnościami konwencjonalnymi. Warto pamiętać, że podobny mechanizm wykorzystywało NATO, posługujące się doktryną flexible response. Jak argumentują Kofman i Fink, nacisk kładziony przez FR na rolę broni jądrowej w zarządzaniu eskalacją zmalał wraz ze wzrostem zdolności konwencjonalnych – ale niezmiennie pozostaje jej integralnym elementem. Chociaż więc próg użycia NSNW (ang. non-strategic nuclear weapons, niestrategiczna broń jądrowa) został a biegiem czasu, jak dowodzą Fink i Kofman, przesunięty na wyższe szczeble

drabiny eskalacji, wiążące się z próbą zakończenia konfliktu o skali regionalnej, to pozostają one obecne w rosyjskim myśleniu – oraz, co równie ważne, w rosyjskiej komunikacji strategicznej wobec Zachodu. Do pierwszego użycia w toku wojny na Ukrainie Rosja nie wykorzystałaby zasobów (głowic i środków przenoszenia) ujętych w ostatnim obowiązującym traktacie ograniczającym zbrojenia, a więc New START. Nie zostałyby więc wykorzystane zasoby lądowe, morskie i powietrzne, które łącznie tworzą rosyjską strategiczną triadę nuklearną. Dość jasne jest, że jeżeli Rosja zdecydowałaby się użyć broni jądrowej na Ukrainie, w pierwszej kolejności wykorzystałaby do tego niestrategiczną broń jądrową. Oprócz strategicznej triady nuklearnej Rosja dysponuje jednak również zasobami, które w praktyce tworzą niestrategiczną triadę nuklearną, składającą się ze środków bazowania lądowego i morskiego oraz przenoszonych na pokładach samolotów.
Wracając do rosyjskiej sygnalizacji strategicznej; niemal w przededniu wybuchu wojny – 19 lutego – Rosjanie przeprowadzili testy pocisków hipersonicznych; trzy dni po jej wybuchu, 27 lutego, Władimir Putin poinformował o postawieniu w stan podwyższonej gotowości sił nuklearnych Federacji Rosyjskiej. W kolejnych miesiącach szereg byłych i obecnych przedstawicieli rosyjskiej administracji (m.in. Dmitrij Miedwiediew, Siergiej Ławrow, Ramzan Kadyrow, ambasador Rosji w Wielkiej Brytanii Andriej Kelin) sugerowało możliwość sięgnięcia przez Kreml po broń jądrową. I o ile wypowiedzi te wzbudzały na Zachodzie niepokój – i były szeroko dyskutowane – to nie przyczyniły się do zmiany kursu prowadzonej przez Stany Zjednoczone polityki ani też nie były katalizatorem wystąpień takich jak niedawne przemówienie Joe Bidena. Ostatnie tygodnie przyniosły jednak ponowne ożywienie dyskusji na temat potencjału eskalacji konfliktu na Ukrainie, i użycia przez Rosję broni nuklearnej. Przyczyniły się do tego, jak się wydaje, przeprowadzone przez Rosję referenda i następująca po nich aneksja części Ukrainy, skuteczne działania kontrofensywne prowadzone przez Ukraińców, coraz wyraźniej rysujący się brak realistycznej teorii zwycięstwa sił rosyjskich i korespondujące z tym działania Moskwy, takie jak ogłoszona 21 września mobilizacja, która jest przez niektórych postrzegana jako złamanie swego rodzaju umowy z rosyjskim społeczeństwem („wy nie wtrącacie się w nasze sprawy, tj. nie angażujecie się w życie polityczne, my nie wtrącamy się w wasze, tj. państwo nie ingeruje w życie społeczne obywateli”).

Logika postępowania Rosjan wydaje się prosta: po przeprowadzeniu we wrześniu bieżącego roku referendów w sprawie anektowania czterech obwodów Ukrainy najpierw Władimir Putin, a następnie Dmitrij Miedwiediew zasugerowali, że Federacja Rosyjska może użyć broni jądrowej w celu ochrony swojego terytorium. Co również godne odnotowania, w przemówieniu z 21 września Putin stwierdził, że „w wypadku zaistnienia zagrożenia dla naszej integralności terytorialnej i aby bronić Rosji i jej obywateli, z pewnością użyjemy wszystkich rodzajów uzbrojenia, którymi dysponujemy. To nie jest blef (…) Obywatele Rosji mogą być pewni, że integralność terytorialna Ojczyzny, nasza niepodległość i wolność będą bronione wszystkimi dostępnymi systemami. Ci, którzy stosują wobec nas nuklearny szantaż, muszą wiedzieć, że wiatr może się odwrócić”. 30 września Władimir Putin podpisał dekret w sprawie formalnego anektowania wspomnianych terytoriów.
Jest to najczystszy fait accompli – a właściwie byłby, należy bowiem pamiętać, że Rosja przyłączyła do swojego terytorium tereny, nad którymi nie panuje lub które w ciągu ostatnich miesięcy zdobyła w toku wojny agresywnej – i podjęła próbę „zabetonowania” tych zdobyczy za pomocą gróźb nuklearnych. Groźby użycia broni jądrowej miałyby wymusić na Ukrainie zaprzestanie prowadzenia działań ofensywnych i otworzyć Rosji drogę do negocjacji.

Przedstawiając anektowane w nielegalnych referendach ziemie jako własne terytorium (w tym tereny, które znajdują się poza kontrolą sił FR), Rosja stara się uwiarygodnić prawdopodobieństwo użycia broni jądrowej w ich obronie poprzez stworzenie uzasadnienia doktrynalnego. Aneksja części terytorium Ukrainy przez Rosję oznacza w narracji Moskwy, że ewentualne użycie broni jądrowej miałoby miejsce nie w toku wojny agresywnej, ale w obronie własnego terytorium; w domyśle miałoby to czynić takie użycie bardziej akceptowalnym. Dość często powtarzana opinia wskazuje, że Rosjanie mogliby być gotowi na użycie broni jądrowej w momencie, gdy działania wojenne byłyby prowadzone na ich terytorium, sytuacja taka wyczerpywałaby bowiem definicję „egzystencjalnego zagrożenia" dla państwa rosyjskiego; powtarzane przez rosyjskie przywództwo polityczne groźby wygłaszane po zajęciu Krymu (Ławrow w 2014, Putin w 2015) służyły, jak się wydaje, dalszemu uwiarygodnieniu tej polityki. W artykule czwartym opublikowanej w czerwcu rosyjskiej doktryny deklaratywnej w zakresie broni jądrowej („Fundamenty polityki państwa w zakresie odstraszania nuklearnego") stwierdza się, że „polityka państwa w zakresie odstraszania nuklearnego ma na celu (…) zagwarantowanie ochrony suwerenności państwa i jego integralności terytorialnej, a także odstraszenie potencjalnego przeciwnika od agresji zbrojnej wobec Federacji Rosyjskiej i jej sojuszników. W wypadku wybuchu konfliktu zbrojnego polityka wyznacza środki mające uniemożliwić eskalację działań zbrojnych i ich zakończenie na warunkach akceptowalnych dla Federacji Rosyjskiej i/lub jej sojuszników". Z kolei artykuł 19, podpunkt d) wyżej wymienionego dokumentu wymienia „agresję wobec FR z wykorzystaniem uzbrojenia konwencjonalnego, tworzącą zagrożenie dla dalszego przetrwania państwa", jako potencjalne uzasadnienie użycia broni jądrowej przez Rosję.

Po co Rosja miałaby użyć broni jądrowej na Ukrainie i w jaki sposób miałaby to uczynić? Odpowiedź na pytanie, w jakim celu Rosja mogłaby użyć broni jądrowej w toku wojny na Ukrainie, jest kluczowa, może to bowiem determinować sposób jej wykorzystania. Skrótowo potraktujmy zastosowanie broni jądrowej w celu uzyskania przewagi na polu bitwy; wydaje się, że mogłoby być trudne z uwagi na charakter konfliktu, w którym siły ukraińskie są rozproszone, a zatem zdają się nie być idealnym celem ataku jądrowego. Alternatywne „bitewne" zastosowania NSNW mogłyby dotyczyć wyemitowania pulsu elektromagnetycznego. Teoretycznie możliwe jest też, że Rosjanie sięgnęliby do doświadczeń z czasów Zimnej Wojny, i użyli ładunków nuklearnych – skutkującego skażeniem terytorium – w celu osiągnięcia efektu area denial, i utrudnienia Ukraińcom dalszego prowadzenia operacji ofensywnych. Wydaje się jednak, że kalkulacja koszt-efekt nie uzasadnia tego rodzaju użycia broni jądrowej. Zamiast tego powiedzmy o dwóch innych celach, w których Rosjanie mogliby posunąć się do użycia broni nuklearnej w toku trwającej wojny na Ukrainie:

Różnica pomiędzy odstraszeniem sojuszników Kijowa, skutkującym ograniczeniem lub całkowitą rezygnacją Zachodu ze wspierania dalszego wysiłku wojennego oraz być może próbami nakłonienia Ukraińców do rozmów pokojowych, a bezpośrednim wymuszeniem przez Rosjan na Kijowie zgody na rozpoczęcie rokowań jest zasadnicza. Wpływa ona również na to, w jaki sposób Rosjanie mogliby użyć broni jądrowej.
Różnicę pomiędzy groźbami odstraszającymi (deterrent threats) oraz wymuszającymi (compellent threats) przedstawił Schelling w wydanej w 1966 roku książce „Arms and Influence". Odstraszanie, argumentuje Schelling, zazwyczaj jest pasywne i wymaga zniechęcenia przeciwnika do podjęcia działań; wymuszanie jest z natury ofensywne, a jego

celem jest – no właśnie – wymuszenie podjęcia przez przeciwnika pewnych aktywnych działań. W kontekście wojny na Ukrainie, groźby odstraszające kierowane są wobec patronów Ukrainy; groźby wymuszające – wobec samego Kijowa. W tym układzie efekt odstraszenia jest znacznie prostszy do wywołania, ponieważ zachodzi asymetria stawki pomiędzy wspierającymi Ukrainę państwami, a Rosją. W przypadku wymuszania asymetria stawki albo nie występuje, albo jest na korzyść Ukraińców. Truizmem jest stwierdzenie, że fakt posiadania przez Rosję broni jądrowej i regularnie powtarzane od początku wojny groźby jej użycia niemal z pewnością były czynnikiem temperującym gotowość USA (i chociażby Polski) do aktywniejszego (by nie rzec: bezpośredniego) zaangażowania w konflikt. Rosja zdołała więc skutecznie odstraszyć USA i państwa NATO od interwencji – również, jeżeli nie przede wszystkim, dzięki posiadaniu przez nią broni jądrowej. Pamiętajmy też, że początkowo Amerykanie nie byli gotowi dostarczać Kijowowi zaawansowanych systemów uzbrojenia; nastawienie to zmieniało się stopniowo, wraz z odnoszeniem przez Ukraińców kolejnych sukcesów na polu bitwy; niektórzy czytelnicy pamiętają być może jeszcze dość abstrakcyjną debatę o „defensywnych" i „ofensywnych" typach sprzętu wojskowego. Do dzisiaj jednak Waszyngton nie przekazuje Ukrainie tych rodzajów uzbrojenia, dzięki którym SZU mogłyby razić terytorium Federacji Rosyjskiej (takich jak na przykład rakiety ATACMS). Ukraińcy są zresztą świadomi obaw Amerykanów; zdaniem CNN Kijów miał zaproponować, że w zamian za dostarczenie bardziej zaawansowanych systemów uzbrojenia przekaże Waszyngtonowi prawo do zawetowania dowolnego celu, w który Ukraińcy chcieliby uderzyć.

Istotne pytanie brzmi, czy Rosjanie mogą w swoich kalkulacjach przyjąć, że ich groźby pozwolą im skutecznie odstraszyć Zachód (przede wszystkim USA, ale i Polskę, jako dwa państwa kluczowe dla podtrzymywania ukraińskiego wysiłku wojennego), a pozbawiona wsparcia Ukraina gotowa będzie podjąć z Kremlem negocjacje pokojowe. Jeżeli Moskwa wyjdzie z takiego założenia, może liczyć, że samo zademonstrowanie determinacji w postaci gotowości do użycia broni jądrowej lub bardzo ograniczonego użycia skutkować będzie sytuacją, w której Waszyngton uzna za wskazane ograniczyć wsparcie dla Ukrainy i/lub wywierać na Kijów nacisk w sprawie przychylniejszego nastawienia do rozmów pokojowych.
Wydaje się, że płynąca z Moskwy komunikacja w rodzaju przecieków na temat „atomowego pociągu" to właśnie tego rodzaju sygnalizacja, choć większość komentatorów postrzega to wyłącznie jako demonstrację zdolności, a więc „machanie szabelką". Warto jednak zauważyć, że działanie to ma jeszcze jeden potencjalny skutek: przemieszczenie – i ewentualne sparowanie – głowic ze środkami ich przenoszenia skutkować może tym, że łańcuch dowodzenia i podejmowania decyzji o ich ewentualnym użyciu może się stać bardziej zdecentralizowany. A nawet jeżeli nie, to zauważalnie wzrasta niebezpieczeństwo przypadkowego ich użycia – a więc i przypadkowej eskalacji. Przy założeniu, że doniesienia te są prawdą, działanie to również może stanowić sygnalizację przez Rosję gotowości do zaakceptowania ryzyka przypadkowej eskalacji. Jak zauważył Dima Adamsky, w wypadku broni jądrowej mamy do czynienia z odwróceniem tradycyjnego dla rosyjskiej kultury strategicznej zjawiska, polegającego na „wyprzedzeniu" przez myśl strategiczną aktualnie posiadanych przez Rosję zdolności. Zamiast tego zdolności wypracowane przez Federację Rosyjską w zakresie niestrategicznej broni jądrowej wyprzedzają doktryny jej użycia. W związku z tym „rosyjska niespójność strategiczna może odgrywać destabilizującą rolę, ponieważ zwiększa ona prawdopodobieństwo niezamierzonej lub przypadkowej wojny. Dostępność niestrategicznej broni jądrowej na wczesnym etapie konfliktu, niejasne procedury predelegowania prawa do jej

użycia, stosowanie środków przenoszenia podwójnego zastosowania i niewiążące doktryny uczynią potencjalne błędy percepcji zamiarów i nieporozumienia szczególnie niebezpiecznymi". Warto tu też zacytować niedawne słowa Aleksieja Arbatowa, który stwierdził, ze różnica pomiędzy obecną wojną a kryzysem kubańskim polega na tym, że ten pierwszy trwał kilkanaście dni, podczas gdy wojna na Ukrainie trwa już siedem miesięcy. A w związku z tym z każdym dniem rośnie ryzyko „nieprzewidzianych zdarzeń, które doprowadzą do eskalacji". Innymi słowy, Arbatow zwrócił uwagę na ryzyko wystąpienia niezamierzonej eskalacji.

Jeżeli celem rosyjskich gróźb jest odstraszenie Zachodu, można sobie wyobrazić, że Rosjanie, realizując ów cel, zdecydowaliby się na stopniowe eskalowanie, poczynając od sygnalizacji takiego rodzaju jak szeroko omawiany niedawno przejazd „atomowego pociągu" czy dyslokowanie niestrategicznych ładunków jądrowych z magazynów centralnych i parowanie ich ze środkami przenoszenia. Demonstracyjne użycie broni jądrowej, takie jak przeprowadzenie testów nuklearnych, uderzenie w wody międzynarodowe czy w niezamieszkane tereny na Ukrainie (bądź na terytoriach anektowanych nielegalnie przez Moskwę) oraz wreszcie w zgrupowania sił ukraińskich, byłoby prawdopodobnie następnym krokiem Rosjan. Działając w ten sposób, Rosjanie realizowaliby zatem postulaty doktryny escalate to de-escalate, licząc na to, że możliwe będzie skuteczne odstraszanie sojuszników Ukrainy jeszcze przed faktycznym użyciem broni jądrowej (z uwagi zarówno na niebezpieczeństwo niezamierzonej eskalacji, jak i odium, które spadłoby na Rosję w następstwie faktycznego użycia broni jądrowej). Mechanizm, który wyzyskuje doktryna deeskalacji nuklearnej – a więc groźby asymetrycznej eskalacji do poziomu użycia broni jądrowej w toku konfliktu konwencjonalnego – ma na celu manipulowanie ryzykiem niekontrolowanej eskalacji, przede wszystkim vis-à-vis USA. Należy jednak zwrócić uwagę, że w wypadku Ukrainy, państwa niebędącego członkiem NATO i nieobjętego gwarancjami Stanów Zjednoczonych, osiągnięcie w ten sposób zamierzonego efektu (zakończenia konfliktu na warunkach zadowalających Moskwę) nie jest bynajmniej pewne. Amerykanie mogliby uznać na przykład – szczególnie w obliczu dalszego oporu Ukrainy – że wstrzymanie pomocy dla Kijowa bądź naciskanie nań, aby zgodził się wejść do rozmów pokojowych, byłoby wysoce szkodliwe dla wiarygodności sojuszniczej USA. Groźby – jeżeli byłyby kierowane wobec USA – mogłyby być skuteczne jedynie, gdyby te zdecydowały się natychmiast zaprzestać wspomagania Kijowa w prowadzeniu wojny. Zresztą warto pamiętać, że w toku kontrofensyw w obwodach chersońskim i charkowskim SZU zdołały pozyskać na wycofujących się Rosjanach znaczne ilości sprzętu wojskowego (w tym setki czołgów) i amunicji. A więc nawet utrata lub znaczące ograniczenie wsparcia Zachodu nie musiałoby oznaczać natychmiastowego pozbawienia Ukrainy zdolności do dalszego prowadzenia operacji.

Albert Świdziński

https://strategyandfuture.org/apocalypse-not-now-czyli-rosyjskie-grozby-nuklearne-na-ukrainie-czesc-1/